Pasje lingwistów – Vere resurrexit

29 stycznia 2016

Dziwnymi drogami chodzą lingwistyczne historie. Okazuje się, że język, o którym zwykliśmy myśleć, że już umarł, dziś prawdziwie zmartwychwstał dzięki… internetowi.

Skarbnicą łaciny pozostaje Kościół. Kiedy w lutym tego roku abdykował Papież Benedykt XVI, swoją decyzję wyłuszczył otoczeniu po łacinie. Oprócz duchownych, w gronie zebranych jedyną dziennikarką, która go w tym języku rozumiała i mogła zadać jakieś pytanie, bezpośrednio nadawane przez radio, była wtedy pani Giovanna Chirri. W ten sposób jednak Papież przypomniał także światu, że łacina jako żywy język mówiony powraca i to w wielu nieoczekiwanych miejscach. Słychać ją nie tylko w radio watykańskim. Od 2001 także niemieckie Radio Bremen nadaje tygodniowy serwis informacyjny pod nazwą „Nuntii Latini Septimanales". Jeszcze dłużej, bo od roku 1989, podobny program nadaje fińskie YLE Radio 1, które dorobiło się już słuchaczy w ponad 80 krajach świata.

Współcześnie dzięki internetowi dla łaciny pojawiają się jeszcze ciekawsze nośniki. Np. „Twitter" ze swymi 140-znakowymi epigrafami i aforyzmami jest dla zwartych łacińskich zdań niemal idealny. Nawet angielski latynista z Uniwersytetu Cambridge David Butterfield przyznaje bowiem, że pięć słów po łacinie często mówi więcej niż 10 angielskich, choć przecie i angielski uchodzi powszechnie za język dość zwięzły i chyba nawet nim jest, aczkolwiek ja mam nieszczęście w tym bełkocie znać głównie niepotrzebnie rozwlekłych gadułów. „Twitter" nie lubi też, tak jak łacina, długich zdań podrzędnych. Łacińskie konto „Pontifex", założone na „Twitterze" przez Benedykta XVI w styczniu 2013, uzbierało do tej pory już 132 000 odwiedzających. Prowadzi je watykańskie Biuro Listów Łacińskich, bodaj jedyne biuro na świecie, gdzie język

Wergiliusza jest nadal „lingua franca”.

Jeden z siedmiu sekretarzy tego biura, Monsignore David Gallagher, 42-letni Amerykanin, który swą świecką karierę zaczynał jako wykładowca mikrobiologii na uniwersytecie stanowym w Michigan, a potem został księdzem i osobliwie zadurzył się w łacinie, dziś z wyraźną przyjemnością „tweetuje” takie oto porady swym korespondentom: „Plures hodie comparent rerum species falsae. Verum fideles si videri ipsi cupiunt christiani, dubitare haut debent contra aquam remigare” („Wielu dziś przedmiotom cześć fałszywym oddaje. Chrześcijanie wszelakoż, jeśli prawdziwie wiernymi pozostać pragną, pod prąd wiosłować bać się nie powinni”), co także i czyta się z przyjemnością, jako że pobrzmiewa w nich myszką trącące echo klasycznych listów Seneki.

Współczesność i jej realia są jednak dla łaciny poważnym wyzwaniem. Naciąganie starożytnego słownictwa do nowej rzeczywistości wymaga często nie lada pomysłowości. Wspomniane Radio Bremen wykazuje sporo twórczej inwencji wykuwając takie nowe terminy, jak np. „autocinetum electricum” („samochód o napędzie elektrycznym”) albo „insturium” („nit”), ale może to być ryzykowne. W każdym razie „Wikipedia Łacińska”, bo i taka istnieje, przyjęła wobec neologizmów dość sztywną zasadę „noli fingere” („niczego nie ustalać”) i próżno by ich szukać w którymś z 94 000 opracowanych w niej artykułów, mimo że obejmują przecież takie współczesne hasła jak „iPod” albo „siatkówka”, a sięgają do takich dziedzin, jak matematyka, informatyka, geografia lub powieści Tolkiena. Jako jedno z podstawowych źródeł i autorytetów dla swej terminologii „Vikipedia Latina” przyjęła słownik watykański. W tworzeniu „Wikipedii Łacińskiej” bierze udział ponad 200 autorów z całego świata, aczkolwiek wiele dyskusji toczy się na jej łamach także po niemiecku, sporo po angielsku i w innych językach współczesnych. Hasła opracowane w nienagannej, szczególnie dobrej łacinie stanowią ok. 10% całości i są przez redakcję specjalnie zaznaczone.

Googlowe narzędzie do tłumaczenia („Google Translate”) nie przydaje się na wiele. Wylansowane w roku 2010 w pewnym amatorskim blogu pisanym po łacinie, sprawdza się nieźle przy tłumaczeniu tekstów klasycznych, ale tylko przy nich. Można nim tłumaczyć (na angielski, rzecz oczywista) np. cezarowe „De bello gallico”, ale nie można redagować np. mojego serwisu newsowego „Acta Diurna” na NEon24.pl, chociaż akurat u mnie sam ten tytuł jest, owszem, łaciński i historycznie wielce przecież zasłużony. Ze statystyki wyszukiwarki „Google” wynika jednak przynajmniej taka ciekawa informacja, że tłumaczeń z łaciny szuka się w internecie dużo częściej niż np. z esperanto.

Podobnie jak „Google”, także „Facebook” oferuje swym użytkownikom gotowy zestaw podpowiedzi do szybkich konwersacji, takich jak „mihi placet” („lubię to”), albo „quid in animo tuo est?” („co masz na myśli?”). Technicznych terminów internetowych jest już po łacinie całkiem sporo i niektóre z nich zaskakująco pomysłowe. Można by już nawet ułożyć z nich niewielki słowniczek. Sam „internet” to „interrete”, „system operacyjny” – „systema internum”, „strona wyjściowa” („home page”) to „pagina domestica”, „zalogować się” to „inire”, „wylogować” – „exire”, „pobrać” („upload”) – „imponere”, „tweetować” – „breviter commurmurare”, a „surfować po internecie” („browse”) – po prostu „navigare” (i od razu wiadomo, że „necesse est”). Istnieją nawet łacińskie nazwy nowych symboli i skrótów: np. slangowy skrót LOL jako symbol wyśmiania („laugh out loud”) to po łacinie „MC” („magno cachinno”), a tzw. płotek ogromadzania, czyli znak # (po angielsku „hashtag”) to „nota notandi”. Prawda, że dużo ładniej?

Rozkwit łaciny w internecie jest wart zauważenia także i z tego powodu, że pionierską i zasadniczą w nim rolę odgrywają Polacy. Już w lutym 1996 roku pan Konrad M. Kokoszkiewicz, filolog klasyczny z Warszawy, założył najpopularniejszą do dziś na świecie, wyłącznie łacińską listę e-mailową o nazwie

„Grex Latinae Loquentium”, którą zdefiniował od początku jako „circulus interretialis linguae Latinae dictatus conditus Varsoviae mensae Februario anni 1996 a Conrado Kokoskiewicz”. Ustanowił on dla uczestników dwie urocze reguły: „Non licet disputare nisi Latine” („Jak gadać to tylko po łacinie”) oraz „De quibuslibet rebus disserere licet” („Rozprawiać przystoi o czym tylko wola”). Wkrótce potem fińskie YLE Radio 1 też stworzyło listę dyskusyjną pn. „YLE Colloquia Latina”. O krok dalej poszedł sycylijski klub hobbystów z Palermo Circulus Latinus Panormitanus tworząc program dyskusji po łacinie na żywo (online chat) o ładnej nazwie „Locutorium”.

W lutym 2003 roku pan Kokoszkiewicz opublikował swój autorski słownik on-line pod nazwą „Vocabula computatralia”, zawierający wiele udanych propozycji łacińskich terminów komputerowych i internetowych, których próbkę przytoczyłem wyżej. Internet pozwala również na zamieszczanie innych współczesnych słowników łacińskich, w tym takich, których druku już zaniechano, albo które nigdy się drukiem nie ukazały, jak np. „Latinitas Recens (Speculum)” albo „Adumbratio Lexici Angli et Latini”.

W czerwcu 2004 roku Stanisław Tekieli z Warszawy, moderator kółka żywej łaciny „Circulus Latinus Varsoviensis”, uruchomił pierwszą na świecie i dziś najpopularniejszą internetową gazetę łacińską pt. „Ephemeris” (ephemeris.alcuinus.net). Wydawana w całości po łacinie przynosi bieżące wiadomości codzienne oraz publicystykę i ma już współpracowników m.in. w Kolumbii, Niemczech, Chile i USA. Cztery lata później, w styczniu 2008 roku w Londynie powstała „Schola” – jedyna do dziś na świecie łacińska platforma sieciowa oferująca wideo w czasie rzeczywistym oraz chatroom tekstowy i mająca już 1800 uczestników. W sieci powstało też szereg innych łacińskich portali i blogów, w tym niektóre zaiste przedniej jakości, jak np. „Lingua Latina Aeterna” w Rosji albo „Verba et facta” w USA. Jest też szwajcarski „Labirynthus Latinus”, czyli stworzona w grudniu 2000 roku interaktywna gra tekstowa MUD,

której celem jest gromadzenie zainteresowanych tym językiem na całym świecie. Sama strona jest zamknięta, ale gra jest dostępna pod adresem labyrinthus.latinus.imp.ch.

Jak z tego widać, łacina w internecie nabiera nowego życia. O przejawach jej współczesnego rozwoju w innych dziedzinach i obszarach napiszę przy innej okazji, a tu wypada mi tylko życzyć jak najlepiej tym, którzy ją z woli nieprzymuszonej podtrzymują i ku pożytkowi innych w sieci upowszechniają. Twórcom – „Plurimos annos”, a ich dziełu – „Floreat”!

Autorstwo: Bogusław Jeznach
Źródło: NEon24.pl